Nr. 8. Kraków, Czwartek 21 Lutego 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W miejscu: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Ingres kniazia Puzyny na tron biskupów krakowskich dokonał się ubiegłej niedzieli szczęśliwie i bez zaburzeń spokoju publicznego. W samo południe przy dźwiękach „Zygmunta“, śpiewały ogromne masy robotnicze w rynku niedaleko Maryackiego kościoła „Czerwony sztandar“ i wznosiły okrzyki na cześć powszechnego głosowania...!

Na pochwałę dyrekcyi policyi musimy zaznaczyć, że wystąpiła w tym uroczystym dniu aż do ostatniego żołnierza policyjnego w godowej szacie. Jeszcze późnym wieczorem widzieliśmy biednych żołnierzy policyjnych pod karabinem na 20 stopniowym mrozie, pełniących swoją służbę. Urządzona przez magistrat dobrowolna illuminacya miasta była skromną, jak na cnotliwego duszpasterza przystało. Jedna lub dwie świeczki w oknie, pustki na ulicach, cisza prawie nabożna zaznaczały godnie zapał mieszkańców „starego grodu“ Krakowa dla tej popularnej uroczystości.

Przy sutym obiedzie wznosili dostojnicy kościoła i kraju toasty, przyczem i p. Friedlein, chociaż luteranin, otrzymał pochlebną wzmiankę, za którą podziękował.

Korowód z pochodniami odbył się wedle przepisów, przyczem nie aresztowano nikogo, z wyjątkiem jednego ubogiego człowieka, który pluł przed pałacem kniazia Puzyny. Ale i tego puścił p. nadkomisarz Swolkien, który pełnił dnia tego ciężką służbę wśród zimnej illuminacyi.

Błogosławieństwo papieskie. Syn Erlangera, bogatego żyda znanego w Frankfurcie ze swych finansowych operacyi ożenił się poprzedniego tygodnia, przyczem prosił papieża o błogosławieństwo, którego mu też ojciec święty bardzo łaskawie udzielił. Przez to zaznaczono jeszcze raz sympatyę jaką ma kościół do żydowskich finansistów.

Prywatne kapitały ojca świętego są złożone w banku żyda paryskiego Rotszylda, który oczywiście lepiej nimi obracać potrafi, niż którykolwiek kardynał.

Jeszcze kłamstwo stronników O. Badeniego. „Wielkopolanin“ pisze: W Galicyi pojawili się także polscy socyaliści i urządzili w Krakowie walne zebranie. Naraz pojawił się między niemi jezuita Badeni, i jego przemówienie tak oddziałało na socyalistów, że padli na kolana i przyobiecali się nawrócić. Tylko Daszyński stał jeszcze nie zdecydowany. Jezuita Badeni przyobiecał swe odwiedziny do socyalistów powtórzyć, a napewno i ten zahartowany przywódzca także się jeszcze nawróci.

Z jednego zgromadzenia zatem, na którem się zjawił O. Badeni, narobiono w świecie klerykalnym tyle łgarstw, że po prostu strach bierze, jak ta hołota została z biegiem czasu zepsutą i ogłupioną pod przewodnictwem faryzeuszów słodkich i obleśnych.

Ksiądz Vezo Pelagic, towarzysz nasz serbski socyalista, został dnia 13 b. m. przez żandarmów aresztowanym i stawionym przed metropolitą Michałem. Tutaj wobecności wielu duchownych zdjęto zeń godność kapłańską, poczem go puszczono na wolność. Towarzysz Pelagic zajmował wyższe stanowisko wśród kleru, ale przytem pracował niezmordowanie dla socyalizmu i proletaryatu. Napisał on wiele poważnych dzieł o socyalizmie, które rozeszły się w Serbii, Kroacyi i Slawonii. Chcąc go zmusić do wyparcia się socyalizmu, zamykano go przedtem kilkakrotnie w klasztorze, aż gdy to nie pomogło zdjęto zeń kapłańskie święcenia.

Teraz więc uzyskał tow. Pelagic większą swobodę ruchów.

Dodatek do kodeksu karnego w Belgii — tyczący się obostrzenia przepisów dla układów między pracodawcą a robotnikiem oraz kar za oszustwo, poprzedzony jest motywami, w których znajduje się ustęp charakterystyczny: „Niektórzy przedsiębiorcy dopuszczają się procedury zwykłych oszustw, by swoich robotników przy zapłacie oszukać i aby ułatwić sobie tę manipulacyę bezpiecznie, nie dopuszczają robotników do kontroli“.

Rząd zmuszony był do zbadania tych spraw wskutek ostrej mowy tow. Anseele, który na licznych przykładach wykazywał, jak haniebnie opasłe pijawki fabrykanci oszukują robotników przy wypłacie, podając mniejsze miary i t. p.

Śledztwa policyjne wykazały całą prawdę słów posła i przedstawiły obraz, który zmusił do obostrzenia dotyczących kar dla tych praktyk. — Coby też u nas takie śledztwo wykazało? ·

Cyż nie wiadomem n. p. jak przedsiębiorcy, ludzie bardzo honorowi i bardzo... szanowani, umieją, np. przy robotach ziemnych na akord, wykazywać biednym chłopom pracującym od metra, że o kilka metrów mniej zrobili — i nie robią sobie najmniejszego skrupułu z oszukania biednego, ciężko pracującego robotnika o 10 do 20 ct.

Ile na tych zyskach kolejnych cięży krzywd oszukańczych? Znamy tych „zacnych!“ To oni „wołają“ — że ciężkie czasy i oni głoszą hasła „porządku“, z których sami w kułak się śmieją. *(el).*

Emigracya ludu. Kurjer lwowski z 15 lutego przytacza następujący list chłopski:

„Z powodu nadzwyczajnej biedy postanowiło kilku gospodarzy, to jest chałupników wyemigrować do Brazylji i w tym celu udaliśmy się do ck. starostwa we Lwowie w piątek 25 zm., by uzyskać potrzebne dokumenty do tej podróży. Przedstawiliśmy, że tę podróż nie dla rozrywki, lecz dla chleba podejmujemy, bo tu u nas w Bilce trudno wyżyć, roboty żadnej nie ma, a dwór księcia Jana Sapiehy płaci wyrostkowi dziennie 10 a dużemu chłopu 12 ct. Roli nie mamy, żeby choć co trochę z niej dla życia uzyskać; mamy chatę, przy niej kawałeczek pola lub ogrodu na ćwierć lub pół korca wysiewu, tak, że o morgach zapomnieliśmy już mówić, a przy tem od takich kawałeczków jest bardzo wielki podatek i to tak dziwnie wymierzany, że ci co mają 2 morgi, płacą mniej niż my, co mamy po pół morga. Wobec tego uprawa i praca przy takim kawałku nie opłaci się i nieraz mniej się urodzi, niż podatek wynosi. Stąd to doszliśmy do takiej nędzy, że już chyba sam Bóg tylko z niej nas wybawić zdoła.

„Przedstawiliśmy wreszcie, że mamy po kilkoro dzieci i że u nas co roku panuje tyfus — pewnie, że głodowy, chociaż lekarz zape-

PIERWSZA OSADA.

Obrazek z życia ludu finlandzkiego.

Służyli oboje na plebanii; on jako parobek ona do posługi domowej. On miał pieczę nad końmi, ona zajmowała się gospodarskiemi sprawami. Podczas wspólnej wieczerzy, gdy każde z nich zasiadało u jednego rogu stołu, żartowali czasami i dowcipkowali ze sobą. Ale najczęściej kłócili się. Zdaniem wszystkich domowników nie było niezgodniejszych ludzi od nich — żyli ze sobą jak pies z kotem.

Jednak podczas nocnych wypraw rybołowczych, podczas żniw i sianożęcia dojrzewała w nich powoli myśl założenia wspólnego gniazda domowego.

Zdala gdzieś w dziczy leśnej nad brzegiem jeziora leśnego, wybrali miejsce na chatę. Było tam podostatkiem lasu do wykarczowania, wielka krzakami porosła płaszczyzna miała być obróconą na pole a łąki miały powstać po obu stronach jeziora. Lecz płacę pobierali małą a do założenia własnego gospodarstwa potrzeba było jeszcze konia i krowy. Ta okoliczność opóźniała ich ślub. Lecz z biegiem lat węzły między nimi jeszcze silniej się zadzierzgnęły, a widoki na przyszłość były coraz lepsze i jaśniejsze. W wolnych od pracy chwilach myśli ich zajęte były przeliczaniem ile też już zaoszczędzili i wiele czasu jeszcze potrzeba, aby zebrać oznaczoną sumę. I nikt z domowników nie przeczuwał, że zwolna u parobka i u służącej wzrastała ogromna tęsknota za wolnością i gorące pragnienie posiadania własnego domowego ogniska. Wszakże było im tak dobrze na plebanii — żyli bez trosk, mieli zapłatę, wikt i odzież. Jednak tęsknili za pustynią. Gdy pewnego lata nie chcieli odnowić układu najemnego, wszyscy jęli im odradzać. „Tam zimno straszne was zamrozi i przygniotą was długi. Powiększy się rodzina, a żebraków i tak już dość na świecie“. Ale oni mieli pięć lat czasu do namysłu i postanowienie ich było niezłomne. Pleban musiał im dać zapowiedź i w jesieni porzucili służbę.

Przez zimę mieszkali kątem. Will stawiał swą chatę i zarabiał jako wyrobnik. Anna tkała i pomagała gospodyni przy gospodarstwie. Na przyszły rok na Zielone świątki odbył się nareszcie ślub. Żona pastora sprawiła im wesele a pastor sam dawał im ślub w wielkiej sali plebanii. Ale gdy młode małżeństwo pożegnało się i po ścieżce oddalało się z plebanii, pastor, patrząc za nimi, potrząsł poważnie głową i rzekł: „Młodzi są, niechaj próbują, ale z kapitałem parobka i służącej nie podobna uprawiać pustyni.

A jednak takim tylko kapitałem finlandzkie pustynie zamienione zostały w ziemię uprawną. Lecz i pastor również miał słuszność.

Cała młodzież na plebanii odprowadziła długoletnich swych towarzyszy do ich nowego gniazda. Długi dzień letni zeszedł na wędrówce przez zielony las liściowy a noc przetańczono w nowej chacie. Jeszcze podłoga nie była dostatecznie zbita, nieociosane belki wystawały po brzegach, brunatna ziemia borowinowa przeglądała wszędzie ze skib młodej roli. Lecz na spadzistości pagórka zieleniło się już piękne młode żyto wpośród zwęglonych skał drzewnych, drzewa zaś na karczowisku pszenicznem, ogołocone z gałęzi, usychały. Młoda gospodyni wznieciła ogień na nowym gruncie i po raz pierwszy wydoiła swoją krowę. Siedząc na kamieniu z Willem, przyglądaliśmy się jej, jak przy słabym blasku zachodzącego słońca gospodarowała, jeszcze przybrana w swą nową, ślubną suknię. Will nie wątpił ani na chwilę, że praca ich będzie pomyślnym uwieńczona skutkiem. „Bylebyśmy zdrowi byli i nie nadszedł mróz“ — a zgadując moje myśli, dodał: „prawda, że to bagno opodal jest zbiorowiskiem mrozu. Ale jeśli tylko pilnie rąk użyjemy, las wytniemy i dla słońca utworzymy przystęp... Teraz wieczorem jeszcze chłodno, ale przyjdź na przyszłe lato do nas, to zobaczysz!“.

Nie mogłem jednak odwiedzić ich na przyszłe lato ani też w następnych latach. Prawdę mówiąc zapomniałem o nich. Raz będąc w domu, przyszło mi na myśl zapytać, jak im się powodzi: „Musieli się zadłużyć“ — odrzekł ojciec. — „Annie jakoś ze zdrowiem kiepsko się wiedzie“ — dodała matka.

Minęło lat kilka. Byłem już studentem.

wnia, że nie. Ale człowiek sam dzieci chowa, wie jakby to trzeba żywić, żeby to jakoś zdrowe było, a tu nie ma czem, bo cóż to garść krup lub jeden burak w wodzie ugotowany, a najczęściej bez chleba! Kartofle to wielki przysmak, mogą dać pożywienie dla 4 lub 5 dzieci i dla nas samych, tak, że człowiek płacze nad nieszczęsną dolą swoją i dzieci swoich, że nie może dać im choć tyle, by żyły. O przyodziewku i mowy nie ma, bo z zarobku 10 lub 12 ct. i kawałeczka ogrodu trudno żyć choćby najgorzej. Przedstawiliśmy również, że nie pijaństwo nas do tej nędzy doprowadziło, bo u nas kilku karczmarzy potraciło tak. że nie mieli o czem wracać tam, skąd przybyli. Był nawet katolik i nie mógł się utrzymać, gdyż wódki i piwa mało kto pije, chyba na wesele lub chrzciny. Przez tę biedę kilku u nas doszło do tego, że są złodziejami i kradną zapasy żywności choćby niewiedzieć jak zamknięte i nikt ich o to nie skarzy, bo wie, że taki biedak głodny, co ukradnie, to i zje.

„Dotychczas tego u nas nie było, ale cóż ma biedny człowiek robić? Wejdzie do chaty, dzieci głodne, zimno, a ojciec niesie z roboty 12 ct. Przednowek zeszłoroczny był taki, że najlepsi gospodarze musieli zboża dokupić i najlepszy przychowek z bydła sprzedać na podatek. Biedny sprzedał ostatki, a podatku nie miał czem zapłacić; obecnie nic mu więcej nie pozostaje, tylko chałupa i kawałeczek roli. Miałby to sprzedać i przejeść, to lepiej próbować szczęścia za morzem, a pewnie gorzej nie będzie.

„Po wysłuchaniu od nas tego wszystkiego i przekonaniu się, że służbę wojskową każdy z nas odbył nie dał p. starosta nikomu paszportu, tylko trzem po trzy dni aresztu. Podpisani: Józef Wierny, Józef Kuława i Wojciech Perczykowski“.

KORESPONDENCYE.

Biała. Aby wam przedstawić wśród jakich stosunków my tutaj pracujemy, i jakie niebotyczne trudności mamy do zwalczenia, zwłaszcza ilekroć chcemy posunąć agitacyę nieco w głąb kraju, między robotników mieszkających w okolicznych wsiach i miasteczkach, opiszę wam jedną przygodę, która nas spotkała w Buczkowicach, koło Białej.

Zwołaliśmy tam na 26 grudnia 1894 r. zgromadzenie ludowe. Wnieśliśmy podanie do starostwa i otrzymaliśmy piśmienne zezwolenie na to zgromadzenie, a nadto w dniu, w którym się miało to zgromadzenie odbyć, dodano nam dwóch żandarmów, dla strzeżenia porządku. W ten sposób zaopatrzeni, wybraliśmy się do Buczkowic. Tymczasem tutejszy wójt, niejaki Michał Migdał, spostrzegłszy nas oświadczył, że nie pozwala na zgromadzenie, „bo starostwo powinno go było trzy dni wcześniej o zgromadzeniu uwiadomić. Zresztą on tu jest sam starostą, a starosta z Białej nie ma mu nic do rozkazu“. Nie przydała się na nic interwencya żandarmów i musieliśmy zaniechać tego zgromadzenia i powrócić z powrotem do domu. Ponieważ cała ta wyprawa kosztowała nas niemało, więc zaskarżyliśmy wójta Migdała do sądu o zwrot kosztów. Sąd w Białej orzekł jednak, że sprawa ta do niego nie należy i zasądził nas jeszcze na koszta sądowe w wysokości 1 złr. 50 ct. Teraz więc poszła sprawa do sądu obwodowego w Wadowicach, a nadto zrobiliśmy doniesienie do starostwa na samowolnego Migdała o nadużycie władzy urzędowej. Prócz tego zamierzamy w najbliższej już przyszłości zwołać ponowne zgromadzenie w Buczkowicach. *T.*

Z Szwajcaryi. Zurych w lutym 1895. Zima, ta nieprzyjaciółka biednych ludzi, daje się tutaj we znaki jak rzadko — więcej jednak daje się uczuwać bieda i głód setkom rodzin robotniczych wskutek braku roboty. Bezrobocie, to plaga, która jak zmora wisi nad wszystkimi krajami gdzie istnieje kapitalistyczny porządek, jest i tutaj zjawiskiem chronicznym. Różnica zachodzi tylko ta, że w Szwajcaryi ponieważ władze zarówno ogólno-krajowe jak i gminne mają charakter demokratyczny, starają się więcej niż gdzieindziej wysilać nad złagodzeniem nędzy, jaka wskutek bezrobocia następuje.

Oto ilość bez pracy robotników:

Zurych 400, Bern 300, Bazylea 250. Są to jednak cyfry tych, którzy się zgłosili do biur, gdzie wydają zapomogi dla pozbawionych pracy, zatem takich, którzy już absolutnie nie mają nic. Wiele zaś jest takich, którzy ratują swą egzystencyę wydając ostatni grosz za sprzedany lub zastawiony sprzęt w lombardzie, tego nie wiadomo. Rada miejska zurychską uchwaliła 5000 fr. dla pozbawionych pracy, bazylejska 8000 fr. Nadto w Bazylei, w Bernie, w St. Gallen gdzie istnieją instytucje ubezpieczeń od bezrobocia, ze współudziałem gminy ratują się robotnicy otrzymywanym tam wsparciem od śmierci głodowej. Cała ta jednak robota wskazuje tylko na to, że gminy tutejsze więcej dbają o swych obywateli łagodząc ich nędzę, zapobiedz zaś bezrobociu środki te nie są wstanie i bezrobocie będzie istnieć tak długo, jak porządek kapitalistyczny.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że Heils-Armee (armia zbawienia) w Zurychu zaprosiła do swych lokalów na dniu 9 b. m. znajdujących się bez pracy, dokąd 150 osób poszło i gdzie ich obficie nakarmiono. Podczas wieczerzy agitatorowie z Heils-Armee wygłaszali mowy i zachęcali do przystąpienia. Podczas gdy niby się tak pracuje nad złagodzeniem nędzy robotniczej, Rada związkowa na wniosek prokuratora związkowego, wydala z kraju 18 „anarchistów“ włoskich, między którymi znajduje się sławny adwokat włoski Gori. Główny motyw wydalenia był, że zajmowali się oni agitacyą rewolucyjną we Włoszech przebywając w Szwajcaryi. Wszyscy zamieszkiwali przeważnie w Lugano. Szwajcarya, do niedawna jeszcze była schroniskiem dla prześladowanych politycznie, teraz regenci jej chcą uczynić ją przystępną tylko dla bogatych i zadowolonych. „Anarchiści“ zaś owi, śmiertelni wrogowie bandyty Crispiego, na mocy prawa anarchistycznego zostają wyrzuceni. Bandyci tacy jak Bismark*) i Crispi znajdują pomocników we wolnym rządzie republikańskim.

Wydaleni nie są anarchistami, lecz socyalistami, po większej części to emigranci włoscy chroniący się w Szwajcaryi przed bandą Crispiego.

Rada miasta Lugano zaprotestowała przeciwko wydaleniu, które nastąpiło widocznie na żądanie Crispiego. Wiadomość o wydaleniu cała prasa socyalistyczna w Szwajcaryi przyjęła z oburzeniem. *Emigrant.*

Profesor Gumplowicz o prześladowaniu „przewrotowców“.

Rzadko z ust wyższych funkcyonaryuszy rządowych dochodzi nas głos oburzenia z powodu nieprawidłowości istniejących stosunków i ostrej krytyki postępowania władz. W tych sferach teorya chociażby najpostępowszych umysłów musi być dopiero popartą bezpośredniem doświadczeniem, aby się odważyła wyciągnąć ostatnie konsekwencye. Niesprawiedliwość trzeba odczuć, aby ostrość jej żądła pojąć zupełnie. Taki właśnie wypadek zdarzył się Ludwikowi Gumplowiczowi, profesorowi uniwersytetu w Gracu. Syn jego skazanym został za mowę, mianą na zgromadzeniu socyalistycznem w Berlinie na kilkanaście miesięcy więzienia i karę tę odsiaduje dotychczas. Czułość ojcowska natchnęła znanego socyologa do ogłoszenia w czasopiśmie „Freie Bühne“ ciętego artykułu, p. t.: „Złudzenia socyalne“ skierowanego przeciwko praktyce wytaczania procesów kryminalnych tak zwanym „przewrotowcom“ i burzycielom porządku publicznego.

Autor wychodzi z założenia, że jedną z zasadniczych przyczyn wadliwego porządku społecznego są w rozmaitych epokach rozpowszechnione złudzenia socyalne, które znajdują zawsze troskliwą opiekę sfer każdocześnie u steru będących. U wstępu wymienia dwa wielkie złudzenia tego rodzaju, które ludzkość już przebyła: Złudzenie geocentryczne t. j. wiarę, że ziemia nasza jest środkiem i najważniejszem ciałem wszechświata, że słońce wraz z wszystkiemi ciałami niebieskiemi obraca się około ziemi, i złudzenie antropocentryczne, t. j. przekonanie, że człowiek jest koroną stworzenia i zajmuje wyjątkowe stanowisko w przyrodzie organicznej. Pierwsze złudzenie obalone zostało systemem Kopernika, do usunięcia drugiego przyczynił się głównie Darwin i nowoczesne nauki przyrodnicze. Dziś wiemy już, jakie stanowisko zajmujemy w naturze, wiemy, że jesteśmy ze wszystkich zwierząt na ziemi najokrutniejsze, bo najbardziej

*) Wiadomo że w r. 1888 na żądanie Bismarka wydalono z Szwajcaryi 4 socyal.-demokratów niemieckich, którzy byli bardzo niewygodni dla rządu niemieckiego.

Dostałem strzelbę i psa gończego i pozostałem na wsi przez całą jesień.

Pewnego pochmurnego dnia w październiku uwijałem się po lesie i doszedłem do wąskiej drogi leśnej, która zdawała mi się znajomą. Deszcz zaczynał padać a pies leniwie kroczył przedemną. Nagle zaczął szczekać zajadle. Usłyszałem tentent kopyt końskich; wkrótce też na skręcie drogi spostrzegłem konia; przyprzężony był pomiędzy dwa dyszle widlaste, których końce wlokły się po ziemi, na uprząży powiewała biała chusta a na poprzek drabiniastych dyszli przymocowaną była trumna. Za wozem szedł Will jak oracz za pługiem. Cała uwaga jego zwróconą była na utrzymanie w równowadze ciężaru na wozie.

Wyglądał wynędzniały, miał pobladłe lice i przygasłe oczy.

Dopiero gdy wymieniłem moje imię, poznał mnie.

— A co też tu macie na wozie?

— To moja zmarła żona — odrzekł.

— Umarła?!

— Tak jest, umarła.

Po dalszych pytaniach dowiedziałem się całej historyi tej pary małżeńskiej, której koniec dawno przepowiedziano. Mróz, długi, nadmiar dzieci, choroba kobiety zapracowanej i nareszcie śmierć. Teraz trzeba ją pochować, lecz drogi tak złe, byle trumna do kościoła wytrzymała!

Pociągnął lejce, bo koń zwrócił się w bok, skubiąc trawę. Biedne zwierzę chciało głód swój zaspokoić; znajdywało się w równie nędznym stanie jak jego pan — wyglądało w istocie jak szkielet.

Will pożegnał się ze mną, nie podnosząc oczu z trumny i podążył dalej. Dyszle drabiniaste wryły dwa równoległe rowy w piaszczystą drogę.

Oddaliłem się w kierunku przeciwnym i dotarłem do bagna, gdzie zaczęto kopać kanał odwodowy, lecz nie ukończono roboty. Ścieżka, którą znałem jeszcze z jazdy weselnej, wiodła do chaty osadnika.

Za płotem ryczała chuda krowa a za otwartą furtką ryła świnia na podwórzu. Na środku podwórza stało próżne łóżko, na płocie wisiała odzież zmarłej. Belki po rogach chaty sterczały jeszcze tak nieregularnie jak przedtem. Szyby u okienka były brudne i nieprzeźroczyste, na pułeczce przed oknem w koszyczku z kory brzozowej stał zwiędły balzamin.

Jednak część tej dziczy udało się człowiekowi owemu przecie przekarczować i uprawić. Gotowa rola objętości kilkumorgowej i tyleż przekopanej ziemi widniało pomiędzy gęstwiną leśną. Na dalszą pracę widocznie sił mu nie starczyło. Wyciął był gaik brzozowy a olchowy zamienił w rolę uprawną, lecz po za tem ciemna jedlina stała murem nieprzepartym i stawiała pracy jego zaporę.

Długo stałem na podwórzu opustoszałej zagrody. W lesie szumiał wiatr nad wierzchołkami drzew i z otworu strzelby mej wydobywał tony żałobne.

Pierwsze ogniwo nowej osady powinność swą wypełniło, bo ów człowiek nie ma więcej sił do dalszej pracy. Złamany na ciele i na duchu, z wygasłym w oku ogniem, dumną ufność w swe siły stracił niepowrotnie.

Po nim przyjdzie drugi i obejmie zagrodę. Ten może więcej będzie miał szczęścia. Lecz i początek łatwiejszy dlań będzie, bo nie zastanie już nietkniętej dziczy leśnej. Obejmie gotową chatę i uprawiać będzie rolę, którą inny przed nim przekopał.

Ze skromnej zagrody powstanie może kiedyś zamożny, obszerny dwór wiejski, a z biegiem czasu dokoła i wieś się osiedli.

A nikt już wówczas nie pomyśli o tych, którzy włożyli tu jedyny swój kapitał — swe młode siły. Był to tylko parobek i służąca i ubodzy oboje.

Gdyby byli zostali na plebanii, życie byłoby im upłynęło wśród mniejszych trosk, lecz dzikie ugory pozostałyby nietknięte i cała przygotowawcza praca cywilizacyjna nie byłaby dokonaną.

Gdy żyto na polach waszych zakwitnie i pszenica zaciąży kłosem, wspomnijcie wówczas o tych pierwszych ofiarach osady.

Nie możemy stawiać pomników na ich grobach, bo liczymy ich na tysiące a nazwiska ich nam nieznane.

wyrafinowane zwierzęta. Smutna to prawda, ale tylko samopoznanie prowadzi do poprawy.

W dzisiejszych czasach najzgubniejszem złudzeniem, które jak kula ołowiana zawieszona u nogi, wstrzymuje bieg ludzkości, jest akrochronizm. Jest to nieszczęsny obłęd stulecia, że uważa się za „najwyższe“. Wierzymy w to, że nasz czas jest czasem najwyższego postępu i najwyższej cywilizacyi, że daleko poza nami leżą czasy dzikości i barbarzyństwa. Nazywamy czas nasz czasem rozsądku a czasy przeszłe czasami fanatyzmu i zabobonów.

Biada temu, kto odważy się z pochodnią prawdy widmu temu spojrzeć w oblicze i wykazać, że właściwie jesteśmy takimi barbarzyńcami, jak nasi poprzednicy, chociaż na inny sposób. Niewygodnych tych krytyków nie krzyżują dziś i nie palą na stosie, bo to wyszło z mody, ale zamykają ich do więzienia: to wiek XIX, „to fin de siècle“.

Nie uświadamiamy sobie nawet tego, jak wielkie popełniamy barbarzyństwo karząc ludzi kilkumiesięcznem, lub kilkurocznem więzieniem jedynie za głoszenie swych przekonań: nie uświadamiamy sobie tego, bo jesteśmy przekonani, że ci, co ganią dziesiejszy porządek, dążą do obalenia czegoś, co jest najlepszem na świecie, co jest doskonałem i nienaruszalnem. Podobnie jak człowiek, który popełniwszy zbrodnię, ma nieczyste sumienie i przy najmniejszej aluzyi mięsza się i niepokoi i prawie od zmysłów odchodzi, tak my zachowujemy się, jeżeli ktoś to, co istnieje, przedstawia jako niesprawiedliwość i nieludzkość, hałasujemy i oburzamy się za te niecne napady na istniejący porządek, chociaż dowodzą nam, że ten porządek jest właściwie nieporządkiem, wołamy policyę i oskarżamy głośno „śmiałych krytyków“ za ich „tendencye przewrotowe“. — Jednak, patrząc trzeźwo — co czynią ci przewrotowcy? Rozpoczynają dyskusyę o wadach i błędach naszego czasu, których nikt nie może zaprzeczyć i o których, jeżeli mają być usunięte lub naprawione, należy przedtem głośną i wielostronną przeprowadzić dyskusyę.

Tę właśnie dyskusyę, będącą pierwszym warunkiem wszelkiej poprawy, uniemożliwiają wszelkimi środkami...

Trzeba tylko przez jedną chwilę uświadomić sobie złudzenie akrochronistyczne, a musimy przyznać, że wszyscy ci, którzy napadają na istniejące stosunki, są narzędziami, któremi posługuje się historyczny rozwój, usiłujący bezustannie na miejsce tego, co istnieje, wprowadzić coś lepszego. Przewrotowcy są więc w świetle historyi tylko burzycielami, którzy z koniecznością przyrodniczą zjawiają się tam, gdzie to, co istnieje, chyli się do upadku; zamiast ich prześladować, powinniśmy raczej wsłuchiwać się w te głosy przyrody i zdać sobie sprawę, w jakim kierunku nowy prąd idei wskazuje na nowy ruch społeczny.

Nie stoimy bowiem na szczycie epoki, lecz po stromej spadzistości zadyszani dążymy do szczytu, który wciąż przed nami zdaje się uciekać. Spoczynek na spadzistości byłby fatalnym, lecz siłę do dalszej drogi czerpać możemy jedynie z przekonania, że jeszcześmy do szczytu nie doszli, że akrochronizm jest złudzeniem. Dlatego wszystko, co złudzenie to burzy, powinno nam być pożądanem. Każdy „burzyciel“, który nas naprzód popycha, ma zasługę, każde ostre słowo krytyki i nagany powinniśmy brać do serca, każde dążenie wydostania się ponad istniejące stosunki powinniśmy uważać, jako krok naprzód ku szczytowi.

Zamiast tego tym burzycielom, którzy zmuszają nas do postępu, a w każdym razie wstrzymują nas od cofnięcia się wstecz, ustawicznie wytaczamy procesy, przypominające procesy czarownic z ubiegłych stuleci a nawet przewyższające je często nierozsądkiem.

Za czasów średniowiecznego barbarzyństwa — jak się wyrażamy — za ciemnej doby zabobonu i fanatyzmu skazywano czarownice dla jakiejś wyimaginowanej szkody, którą rzekomo za pomocą swych sztuczek czarodziejskich wyrządziła, lub wyrządzić mogła. My dziś wyśmiewamy ów brak rozsądku ze strony naszych przodków, nie wierzymy bowiem więcej w czarnoksięskie sztuki i gusła.

Dlaczego atoli potępiamy naszych „przewrotowców?“ Szkoda, którą oni wyrządzićby mogli, istnieje niewątpliwie tylko w wyobraźni zastraszonych filistrów. Przewinienia ich dadzą się niezawodnie podporządkować pod paragrafy kodeksu karnego, ale cóżby się pod te paragrafy podporządkować nie dało? Istotnie niezbyt wielkiego potrzeba na to sprytu, aby jakiekolwiek przemówienie polityczne nowocześnie wykształconego i postępowo usposobionego męża stanu podporządkować pod paragrafy kodeksu karnego.

Wyobraźmy sobie, iż nietykalność obrad parlamentarnych i odnośne paragrafy z konstytucyj europejskich o wolności wiedzy, zniesiono na dzień jeden a bez szczególnych wysiłków i przy odrobinie dobrej woli panów prokuratorów, wielka część członków naszych parlamentów w towarzystwie profesorów wszelkich fakultetów — powędrowałaby do więzienia. Wszystkim im bowiem można bez wielkich trudności udowodnić zamiar sprowadzenia tak zwanego „przewrotu“. Na nieszczęście posłowie i uczeni używają korzyści „nietykalności“ i dlatego muszą biedni trybuni ludowi i przewódcy robotników plec swoich nadstawiać. — Zastanówmy się bliżej, dlaczego ci ludzie dostają się do więzienia?

Jednego z nich oskarżają, że pobudza do „nienawiści klasowej“. — Święty Boże! czyż bez tego burzyciela spokoju klasy społeczne kochałyby się nawzajem? czy tylko owa nowoczesna czarownica przeistacza wzajemną miłość w nienawiść? Ze nienawiść klasowa jest faktem społecznym, że ona istnieje i byt swój na naturalnych opiera podstawach, o tem się milczy, o tem nikt wiedzieć nie chce. W ten sposób łudzi każdy sam siebie i drugich, jakoby tylko przemówienie tego lub owego „przywódcy“ nienawiść klasową wywoływało. Prawdą zaś jest, że nienawiść ma swoją naturalną przyczynę w ucisku, jaki jedna klasa wywiera na drugą; ten ucisk i pozbawiony wszelkiej humanitarności wyzysk wywołują nienawiść, która w stanie bierności jest niebezpieczniejsza, niż otwarte manifestacye. Nienawiść ta bowiem nagromadzona w dłuższym okresie bierności prowadzi do gwałtownych wybuchów i eksplozyi, znalazłszy zaś wyraz swój w głośnych skargach i zażaleniach, czyni zbędnymi wybuchy gwałtowne i umożliwia akcye reformatorskie. (D. c. n.)

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

W Stanisławowie odbędzie się 24 t. m. wielkie zgromadzenie ludowe w sprawie reformy wyborczej.

Bielsko. W myśl uchwały ostatniego walnego zgromadzenia odbyło się tu wieczorem dnia 16 lutego w stowarzyszeniu robotników metalurgicznych u p. Laszczoka, zgromadzenie z odczytem po polsku, dla polskich członków tego stowarzyszenia. Odczyt na temat: „Dyscyplina i taktyka w organizacyi“, wygłosił gość z Krakowa tow. T. Reger. Niestety udział polskich robotników był bardzo nieliczny. Mamy jednak nadzieję, że w przyszłości zgromadzenia podobne wypadną o wiele lepiej.

W Alexandrowie (Alexanderfeld), odbyło się w niedzielę 17 lutego doroczne walne zgromadzenie „ogólnego kształcącego stowarzyszenia robotniczego“ ze Starego Bielska. Na zgromadzeniu tem wygłosił tow. Reger z Krakowa odczyt na temat: „Co warunkuje wysokość płacy roboczej“. Po odczycie nastąpiły wybory do wydziału.

We Lwowie odbyło się ubiegłej niedzieli publiczne zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1. Powszechne prawo wyborcze a parlament. 2. Prawo o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Wielka sala „Gwiazdy“ nie mogła pomieścić mas robotniczych. Referentami byli tow.: Józef Hudec i Kornel Żelaszkiewicz. Wojsko i policya były skonsygnowane, ale robotnicy lwowscy umieją już takie występy traktować z zimną krwią.

Po zgromadzeniu śpiewano „Czerwony sztandar“.

Kraków 17 lutego. Dwa zgromadzenia ludowe, jedno w sali p. Ebera, drugie w restauracyi p. Imerglücka były tak przepełnione, że wielu musiało stać na ulicy, lub odejść do domu. Na porządku dziennym obu zgromadzeń było: „Powszechne prawo wyborcze a parlament“. U p. Immerglücka przewodniczył tow. dr. Leser, referował tow. Leon Misiołek. W dyskusyi przemawiali tow. Feuer, Serkowski i wielu innych. U p. Ebera przewodniczył tow. Daszyński, referentem był tow. Jan Englisz. Komisarz Tarchalski usiłował sprzeciwić się dyskusyi, ale wkrótce od tego nieumotywowanego żądania odstąpił. Tow. Łojasiewicz wezwał zgromadzonych, aby agitowali niezmordowanie za reformą wyborczą, bo bez niej klasa robotnicza jest niemą i krępowaną.

Obok zgromadzeń były skonsygnowane wielkie ilości policyi i wojska. Tym razem pełnił naczelną służbę komisarz dr. Renkiewicz (nie Kostrzewski), który nie zamykał ulic kordonami bagnetów... W zwartej masie wyszli robotnicy z sali Ebera i w długim pochodzie udali się do rynku, gdzie około pomnika Mickiewicza i przed Maryackim kościołem zgromadziły się wkrótce tysiące. Wtedy zabrzmiała pieśn robotnicza „Czerwony sztandar“ i rozlegały się gromkie okrzyki: „Niech żyje powszechne prawo wyborcze!“ Po pewnym czasie wyłoniły się z drugiej strony rynku kolumny robotnicze idące ze zgromadzenia u Immerglücka. Wśród rozgłośnych okrzyków przed odwachem i wśród odgłosu „Czerwonego sztandaru“ cała ta wielka masa ludzi złączona pomaszerowała przed redakcyę pisma „Naprzód“, na którego cześć wznoszono okrzyki. W końcu udali się na plantacye miejskie i ztąd tłumy rozeszły się spokojnie. Komisarze policyjni nie zabraniali tym razem korzystać obywatelom austryackim z placów i ulic miasta i sami na tem najlepiej wyszli.

Pan Namiestnik, bawiący w Krakowie, mógł odrazu zrozumieć, na czem polegała wartość Kostrzewskiego w dniu 14 października 1894, kiedy to żołnierzy policyjnych raniono cegłami, agentom rozbijano głowy, a Kostrzewskiego kopano. Komisarz dr. Renkiewicz natomiast jest zupełnie zdrowym i nietkniętym, tak samo i jego koledzy, którzy towarzyszyli spokojnie orszakowi robotniczemu aż do jego rozejścia się.

Po raz pierwszy stwierdzamy pewien postęp w krakowskiej policyi i ubolewamy tylko, że na mrozie trzymano tak wiele biednych żołnierzy policyjnych pod karabinem.

Z warsztatów i fabryk.

We fabryce cygar w Krakowie nie dość, że płaca jest nad wszelki wyraz nędzną, bo nie dochodzi częstokroć nawet 50 ct. dziennie, to jeszcze co chwilę wybiera się — a raczej wyciska pieniądze od biednych robotnic pod najrozmaitszymi pozorami. Od października z r. już np. zbierają na jednej sali w której wyrabia się papierosy i gdzie pracuje około 160 robotnic, od każdej z nich przymusowo po 3 ct. tygodniowo. Na co? Nikt nie wie dokładnie. Domyślają się tylko, że na jakiś obraz religijny.

Obecnie znowu dozorca Józef Kucha zaczął zbierać na podarunek dla jakiegoś spensyonowanego urzędnika z generalnej dyrekcyi fabryk tytoniu i cygar. Wymusza on bezwzględnie od robotnic datki na ten cel, któremi sam tylko rozporządza. Robotnice zajęte przy wyrobie cygar musiały dać każda po 10 ct. inne „co łaska“, która jednak nie chce dać, nad tą Kucha kiwa głową i zapisuje ją sobie — a nie kryje się nawet z tem wcale.

Ryzyko robotnika. 18-letni chłopiec Jan Skrzeczyński pracował u Andrzeja Romanowskiego, właściciela młyna na Prądniku Białym za wynagrodzeniem miesięcznem 2 złr. aw., jako parobek do koni. Litościwa (!) pani domu p. Laura Romanowska ubolewała ciągle, że taki zdrowy chłopak za tak wysoką płacę tak lekką służbę pełni i dlatego raz zdybawszy, kazała mu iść młócić jęczmień w młockarni. Chłopak nie obeznany z techniką maszyn, obrócił kiepsko — koło schwyciło mu rękę i zdruzgotało na miazgę.

Chłopca wzięto do szpitala i musiał się na własne koszta leczyć. Kiedy wyszedł ze szpitala bez ręki kaleką, trzymali go Romanowscy jeszcze przez rok przy gęsiach — potem napędzili w świat. Skrzeczyński zaskarżył swych chlebodawców (!) o wynagrodzenie i rentę, ale sąd nie uwzględnił jego żądania, z tem uzasadnieniem, że chłopak wskutek własnej lekkomyślności nabawił się kalectwa!!!

Przechadzka po piekarniach krakowskich, na którą zapraszamy p. inspektora przemysłowego i miejscowe władze sanitarne i przemysłowe.

Zbliża się czas żydowskich świąt wielkanocnych, na który masami przygotowuje się tak zwane mace. Otóż właściciele obskurnych piwnic, które w zeszłym roku zamknęła tutejsza władza, jako stanowczo niemożliwe, wynajęli takowe obecnie na wypiekanie tych mac. Zwracamy przeto zawczasu uwagę władz na tę okoliczność, aby nam potem znowu nie zarzucono, że dzwonimy po pożarze. Zwracamy zaś uwagę tem bardziej, że przy fabrykacyi mac, która się odbywa za pomocą maszyn, używane bywają nawet 12 do 13 letnie dzieci bez różnicy płci, które zmuszone bywają do przepędzania w tego rodzaju mordowniach nieraz 18 do 22 godzin na dobę przy ciężkiej pracy, a nadto często nawet śpią w tych samych lokalach, na gołej ziemi lub na worach z mąką.

Przy sposobności przejdziemy się jeszcze dalej. Przy ul. Krakowskiej Nr. 15 jest piekarnia Resi Erli, wdowy, której majątek wynosi co najmniej 15.000 złr. Majstrowa ta jednak mimo to, a może właśnie dla tego, zaprowadziła u siebie niesłychane oszczędności. Pracownia u niej ciemna, smrodliwa, ciasna. Sypialni dla robotników, ani łóżek nie ma u niej wcale. Ona sama śpi wraz z kilku robotnikami na piecu do wypiekania pieczywa.

Przy ul. Miodowej l. 5 u Mandla Sturza za sypialnię służy również piec. Praca trwa tam po **22** godzin na dobę, spoczynku niedzielnego nie ma. Był tam podobno jakiś „pan“ z magistratu..., ale wszystko pozostało po staremu.

Ul. Wawrzyńca l. 24, u Benjamina Erlera, piekarnia mieści się w ciemnej, głębokiej piwnicy. Jaskinia ta stanowi równocześnie kuchnię, piekarnię i pomieszkanie majstra.

Ul. Bożego Ciała l. 21, u Józefa Spingarna pracuje 3 czeladników i 1 chłopak i na tych czterech ludzi jost tylko jedno łóżko. Magistrat wzywał niedawno Spingarna, aby posyłał chłopca do szkoły. Spingarn chłopaka nie posłał wcale, a sam powiedział w magistracie, że chłopak ciężko chory na zęby i nie może wcale z domu wychodzić.

Ul. Bożego Ciała l. 18, u Goldberga, niema również sypialni, tylko... piec.

Najciekawsze stosunki są u Mozesa Nichthausera. Ma on dwie piwnice. Jedną przy ul. Jakóba l. 29. którą już dwa razy opieczętowano z urzędu i drugą przy ul. Estery l. 9. Otóż obydwie te „pracownie“ są zawsze szczelnie pozamykane i zabarykadowane na zewnątrz, tak, że nie łatwo się do nich dostać. Jeżeli jednak uda się władzy dostać do wnętrza i wypędzić Nichthausera z jednej, to on przenosi się do drugiej... i tak na przemiany... bawią się obie strony w ciemną babkę.

Ul. Jakóba l. 29 u Leopolda Becka śpią również robotnicy na workach z mąką, bo o sypialni jakiejkolwiek mowy tam także nie ma.

Ul. Józefa l. 29 u Eli Nichthauser pracownia jest ciasna, brudna; robotnicy śpią na piecu a kiedy przyjdzie komisya to właścicielka prowadzi ją do cudzej kuchni, jakiegoś krawca naprzeciw mieszkającego i pokazuje ją jako sypialnię dla czeladzi.

Najpiękniejsze stosunki panują u Mosesa Finstera, właściciela trzech piekarń. W jednej na Wolnicy l. 10 panuje smród nie do zniesienia, sypialni ani łóżek dla czeladzi nie ma. Pracownia mieści się w głębokiej piwnicy, do której prowadzi 20 schodów na dół. Na wiosnę 1894 komisya policyjno-przemysłowa nie zamkła tej pracowni jedynie pod warunkiem, że ją właściciel odnowi, odczyści i poprawi. Tymczasem o naprawkach dotąd i mowy nie było a dzisiaj jest tam gorzej jeszcze, niżeli ongi. Drugą piekarnię na Zwierzyńcu zamyka się na noc, a ponieważ nie ma tam ani wychodka ani kibla, więc za wychodek służy sień, prowadząca do piekarni. Nie lepiej też wyglądają stosunki sanitarne w trzeciej pracowni tego pana, znajdującej się na Podgórzu przy ul, Kalwaryjskiej.

Na Zwierzyńcu u Schiffa Mandla wygląda pracownia całkiem tak samo jak u Finstera Mosesa

Przejdźmy teraz na Podgórze.

Ul. Kalwaryjska u Uschera Friedmanna nie ma sypialni, piekarnię zamyka on na noc, wychodka nie ma tylko kibel w komórce na chleb, kiedy komisya przyjdzie do niego to pokazuje jej swą kuchnię, że to sypialnia dla czeladzi. W kuchni tej sypia zresztą sześcioro dzieci Friedmana, mamka i kucharka.

Ul. Kalwaryjska u Salamona Weisenhofa wygląda całkiem tak samo, z tą jeno różnicą, że kibel stoi przy workach z mąką.

Ul. Krakusa u Racy Fingerhut panuje taka czystość, że w piekarni w biały dzień urządzają sobie wszy promenadę po ścianach. Sypialni tam również nie ma a robotnicy sypiają na tabulach i worach z mąką.

Pozostaje nam jeszcze piekarnia Schleichkorna ul. Lwowska l. 333. Tu już jest bezsprzecznie „postęp“ widoczny. W komórce na węgle, zimnej, brudnej i wilgotnej postawiono jeden barłóg. I to się nazywa „sypialnią“ dla czterech (!) czeladników. Zresztą kibel — a jakże nawet kibel jest tu także, stoi tuż obok beczki z wodą do ciasta. Piekarnia bywa zawsze na noc zamkniętą.

Na tem na razie zakończamy, obiecując, że niedługo urządzimy może dalszą jeszcze przechadzkę.

Ofiary kopalni. Dnia 9-go lutego zasypały węgle i gruz 3 górników w Morawskiej Ostrawie. Wydobyto już tylko trupy po 48 godzinach. Dwaj zamordowani w ten sposób górnicy: Grabjos i Maciejczyk, są Polakami. Wypadki takie są na porządku dziennym w rewirze tamtejszym, a pochodzą prawie wyłącznie z tego, że od robotnika żądają z góry pewnej często niemożebnej pracy, zmuszają go, aby wszystko, nawet życie poświęcił, byle tylko więcej wózków węgla wydobyć. Taki robotnik pracuje więc w podziemiach wśród strasznego pyłu, gorączkowo szybko, nie patrząc nawet, czy nad jego głową nie zawisła niechybna zguba. To są skutki nielitościwego wyduszania ostatnich sił ludzkich.

KRONIKA.

Z policyi. „Nowa Reforma“ pisze: „Jesteśmy proszeni o zaznaczenie, że dr. Sorg zrezygnował z posady kacelisty dyrekcyi policyi w Krakowie“.

Tą notatką zamykamy sprawę, którą rozpoczęliśmy od czasu zjazdu praktykantów adwokackich, gdzie p. Sorg przewodniczył.

Biednym koncypientom adwokackim daliśmy satysfakcyę.

Dla poznania nieopisanej nędzy biednych dzieci szkolnych rozpoczęto w Brukseli dochodzenia. Kwestyonaryusz tyczy się pytań jak np.: Jak spi dziecko? Czy razem z rodzicami? Czem się żywią dzieci? Jakie ich odzienie? Wypadki chorób i t. p. U nas klasy rozprawiające szeroko o nędzy i o ludzie — rozpaczliwy stawiają opór wszelkiej statystyce a na to, że miliony konają przez całe życie gorsze od życia psa — proponuje się środki Tow. Wincentego a Paulo...

Katecheta w szkole wieczornej na Kleparzu, zamiast uczyć pięknych zasad religii chrześcijańskiej, bawi się wobec terminatorów w politykę! Odczytuje im artykuły organu „stańczyków“, nazywa robotników ciemnem bydłem, rzuca się na chłopów i robi sławę tow. Daszyńskiemu! opowiadając o nim historye. Terminatorzy, którzy czekają tylko na to, aby podrósłszy wstąpić do „Siły“ i do innych towarzystw robotniczych, śmieją się w domu z tych referatów ks. katechety, lub przychodzą do naszej redakcyi ze skargami na te szczególne wykłady religii Chrystusowej. — Na niezliczone brednie, które ks. katecheta plecie o polityce, nie będziemy naturalnie poważnie zwracać uwagi. Terminatorzy nawet dadzą sobie z nimi radę.

Skarga na styl z ambony. Z Lipnicy murowanej użalają się nam pobożni i dobrzy katolicy na sposób kazania tamtejszego wikarego, niejakiego Michała Janusza. — Kapłan ten opowiada najpierw niezmiernie długo, że parafianie dają mu na kolendę tylko po „szóstce“ lub po 30 ct., skarży się na to i lamentuje. Potem zaczyna w niesłychany sposób opowiadać o „złodziejstwach ludzi z miasta“, jak oszukują przy kupnie świń i t. d. Między innemi opowiada także smutną historyę, jak razu pewnego dał sobie przyszyć „uszka“ do butów, a one mu znów przy wdziewaniu zostały w rękach! „Szewc ten zażądał odemnie 22 centów i taki człowiek jest złodziejem“ — woła z ambony ks. Janusz. Zgorszeni tymi żalami parafianie wynoszą się naturalnie po cichu z kościoła.

Już raz jednemu „kaznodziei“, księdzu Wątorkowi pomogła notatka w naszem piśmie, może i ks. Janusza natchnie powyższa uwaga lepszym i delikatniejszym stylem.

W niedzielę ubiegłą odbyło się w sali radnej posiedzenie Towarzystwa Zaliczkowego Rękodzielników, towarzystwa prolongującego sobie weksle, stosownie do znajomości i stosunków. P. Ameisen, fabrykant wody sodowej, zarzucił jednemu z dyrektorów, że w domu swoim, wynająwszy lokal dla Towarzystwa, zajmuje z tego jeden z pokoi i stryszek bez pozwolenia Rady powiatowej. Zaskoczona tego rodzaju interpelacyą Rada nadzorcza, zażądała odroczenia walnego zgromadzenia na 6 tygodni, obawiając się dalszych skandalicznych wywodów co do działalności jednego z dyrektorów.

I to „pełnoprawni“ obywatele, którzy robotnikom odmawiają prawa głosowania!

Gdzie skrzypce? Św. p. Kruze, który zapisał cały swój majątek na budowę teatru w Krakowie, zostawił między innemi ruchomościami skrzypce Amatiego, wartości kilku tysięcy podobno. Ośmielamy się zapytać, co się stało z temi skrzypcami, czy i za ile je spieniężył syndyk miasta dr. Hajdukiewicz wraz z p. burmistrzem Friedleinem, w którego biurze skrzypce owe były?

Możeby się znalazł kupiec?

Proces tow. Fraenkla, Kozakiewicza, Żelaszkiewicza, Rozwody, Prymy, Steiga i Majewskiego, który się miał odbyć we Lwowie 15 b. m., został odroczony na żądanie oskarżonych. Albowiem tow. Żelaszkiewicz i Kozakiewicz mają obecnie proces prasowy z §. 305, zażądali więc w myśl ustawy, by te obydwie sprawy były traktowane razem przed sądem przysięgłych.

Ze sprawozdania c. k. krajowej rady zdrowia za rok 1892. Małżeństw było w roku 1892 w Galicyi 55.945, a więc mniej niż w roku poprzednim. Na 118 osób przypadało jedno małżeństwo. Nieślubnych dzieci urodziło się 36.736. Nieżywych 7.426. Cytry te zdradzają stan coraz okropniejszego wzmagania się skutków gospodarki kapitalistycznej, która nie dozwala ludziom żenić się w czasie dojrzałości fizycznej.

Wiek między niemowlęctwem a 30 rokiem życia wykazuje w tym roku więcej wypadków śmierci niż w r. 1891. Jestto znów skutek kapitalizmu, który młode siły zaprzęga do nadmiernej pracy a potem wycieńczone i przepracowane zabija.

Na 211.371 osób, które w 1892 roku umarły, 61.591 uległo chorobom zakaźnym. Najwięcej zaś ofiar pochłonęły z chorób zakaźnych suchoty, owa nieodłączna a tak straszna towarzyszka ludu pracującego. Zabrały one (wraz z innemi chorobami płucnymi) 22,908 ofiar. Najwięcej srożyły się one we Lwowie i w Krakowie; w ostatniem mieście ma to według sprawozdania swe uzasadnienie przedewszystkiem w mieszkaniach, które są po największej części nie wystarczające dla potrzeb ludności, 34% mieszkań w naszem mieście składa się z jednej izby, a 26% z dwóch izb.

Samobójstw było w Galicyi w roku tym 644. Najwięcej we Lwowie, Krakowie i Przemyślu.

Korespondencya redakcyi.

Dr. H. Landau, Wiedeń. Pieniądze za 1-szy kwartał otrzymaliśmy. „Pierwsze numery“ wysyłaliśmy zawsze pod wskazanym adresem.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Marki —·25, K. K. —·10, Merkut —·9, Karafka —·5, F. —·6, Nie będziemy strzelać na lud —·50, Zulla —·10. Dzikowski —·2, Mazur —·10, Banaś —·2, Gustawski —·10, Trzebińdowski —·2, Śledźkowski —·3, Optułowicz —·10, Dr. Z. z Płaszowa —·5, Za Wawel Kamieniarz —·3, Za Wawel szewc —·2, Rakol —·3, Julia Kołodziejska —·10, Ze stolika kart w Tarnowie —·70, Z. —·5, Mech —·41, Jakób czekaj —·10, za Zullę —·8, Młodszy radca —·75, Żur — 5, Kowal —·3, Kluger —·5, Bronchitis —·50, Drukarze w handlu Fuchsa —·94. Razem złr. 5·33, Poprzednio wykazano złr. 175·72. Razem złr. 181·25.

Lista zamknięta dnia 19 lutego b. r.

Fundusz agitacyjny: Rudolfa figle cebrzyczek —·20, Przez oświatę do wolności —·67, Makowska —·25, Pójdziemy na barykady —·15, Józef Bertel obywatel miasta Podgórza —·2, Z kalendarza 20·—, Zebrano na zgrom. u Eb. 2·63½, Zebrano na zgrom. u Immer. 2·63. Za wieniec z Białej 6·50. Razem r. 33·05½. Poprzednio wykazano złr. 37·12. Razem złr. 70·17½.

Lista zamknięta duia 19 lutego b. r.

Fundusz dla prześladowanych: Z Podgórza —·90, Przez oświatę do wolności —·10, Probstein Henryk —·10, K. K. —·15, Maks Karcz —·50, Darowski —·5, Razem 1 złr. 80 ct. Poprzednio wykazano złr. 6·10 Razem złr. 7·90 ct.

Lista zamknięta dnia 19 lutego b. r.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.**